Rok XI. Nr. 84 Sosnowiec, środa 25 marca 1936 roku. Cena numeru 10 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 2.—
Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Sosnowiec, Teatralna 1a ...on Redakcji ...dministracji ...karni 13-80
...304.247

Jedyny organ demokratyczny niezależny woj. kieleckiego.

ODDZIAŁY: KIELCE, ul. Wspólna 12, tel. 13-78; BĘDZIN, Małachowskiego 24; DĄBROWA, ul. 3-go ... ZAWIERCIE, ul. 3-go Maja 5, tel. 97; CZELADŹ, Milowicka Nr. 5; GRODZIEC, ulica Legjonów ... 16.

Tajemnicza buteleczka Grzeszolskiego

Obciążające zeznania rówieśników otrutych dzieci i wykrętna spowiedź Staciwińskiej

Wczorajszy dzień, ósmy skolei, procesu Grzeszolskiego minął pod znakiem niebywałego dotąd podniecenia i zainteresowania.

Kobiety urządziły prawdziwy

„NAJAZD“

na sąd, używając najrozmaitszych podstępów, aby dostać się na salę rozpraw

To wielkie zainteresowanie publiczności spowodowała Pelagja Grzeszolska, z domu Staciwińska, której zeznanie sąd naznaczył na dzień wczorajszy, przed południem.

Spodziewano się rewelacyjnych zeznań, snuto najrozmaitsze domysły na temat konfrontacji Grzeszolskiej z jej eks-narzeczonym Liszczykiem, referentem urzędu wojewódzkiego w Kielcach.

Grzeszolska przyszła do sądu już we wczesnych godzinach. W halu sądowym, gdzie usadowiła się na ławce w towarzystwie jakiejś drugiej pani, Grzeszolska zwracała na siebie ogólną uwagę.

Grzeszolskiego przywieziono do sądu samochodem. Opanowany jak zawsze.

Od początku procesu Grzeszolski podczas przerw obiadowych, zostaje w sądzie i na miejscu jada obiady, które mu przynosi żona, lub też z bufetu sądowego.

Przed gmachem sądu, jak codziennie tłumy ludzi.

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 11-ej. Na wstępie wezwano na salę świadka

WALERJĘ PUZOWĄ,

która była niańką u Grzeszolskich. Świadek zeznaje, że dzieci były zdrowe i bardzo ładne.

APOLONJA SZYJÓWNA,

była służącą Grzszolskich (przez dwa lata). Świadek opowiada, że dzieci były zupełnie zdrowe, że miały apetyt, nigdy nie chorowały, że Anna Grzeszolska skarżyła się na swego męża i na Staciwińską, że jej kupował kwiaty i prezenty.

Sędzia Michalski: — Czy to prawda, że Grzeszolski panią zaczepiał?

Św.: — Zaniosłam raz p. Grzeszolskiemu do sypialni herbatę.

Pan Grzeszolski złapał mnie za rękę i pociągnął do łóżka, ale ja się szarpnęłam i wyrwała.

Drugi raz to było w warsztacie. Poszłam z p. Grzeszolskim po glinkę szamotową i tam p. Grzeszolski począł mnie ściskać, alem się wyrwała i uciekła.

Świadek opowiada dalej, że p. Grzeszolski chciał panią zastrzelić.

Pani skarżyła się na męża,

że nie daje pieniędzy, że Staciwińską wysłał na letnisko gdzieś w góry, że podobno miał wysyłać co miesiąc 300 zł.

Dalej opowiada, że słyszała jak Kuczalska mówiła, że nigdyby za Grzeszolskiego nie wyszła, bo ona go nie lubiła. Słyszała, że Lucyna Grzeszolska skarżyła, że po obiedzie źle się czuje, że zupy są gorzkie.

KIEDY LUCYNA NIE CHCIAŁA JEŚĆ ZUPY

to ojciec skrzyczał ją i powiedział, żeby nie grymasiła. Lucyna opowiadała świadkowi, że ojciec mówił, że śmietana była zatruta.

O służącej Cabajównie świadek wyraża się, że była mrukliwa, że dzieci ją nienawodziły.

Sędzia Michalski zwracając się do oskarżonego zapytuje go, czy podejrzewał kogoś, że dzieci są trute.

Grzeszolski: — Obawiałem się zawsze Kuczalskiej i posądzałem ją zawsze, że ona mogła to zrobić,

BO CHCIAŁA SIĘ ZEMŚCIĆ.

Następnie obrońca oskarżonego adw. Hofmokl-Ostrowski zadaje Grzeszolskiemu szereg świetnie skonstruowanych obrończo pytań. na które Grzeszolski odpowiada bez zająknienia.

Mówi on, że **Bugajowie zawsze mieli wpływ na dzieci, że on chciał się od nich wyprowadzić, ale był związany różnemi więzami materjalnemi i moralnemi, które nie pozwalały mu** wprowadzić swego zamiaru w czyn.

twierdzi, dalej, że pamiętniki dzieci, były pisane pod dyktando Bugajów i Kuczalskiej.

— Zawsze ulegałem Bugajom — mówi w dalszym ciągu Grzeszolski — starałem się im nie narażać. Prawdziwa wojna między nimi a mną wybuchła dopiero w roku 1933, kiedy Bugaje i Kuczalska, doszli do przekonania, że

ja pod żadnym warunkiem nie ożenię się z Kuczalską.

Najlepszym dowodem tego, że starałem się z Bugajem żyć w najlepszej zgodzie i ulegałem im jest fakt, że zgodziłem się na zabranie Jerzyka do znachora, choć w zasadzie byłem temu przeciwny. W przeddzień śmierci Jerzego rozmawiałem z nim opowiadał mi wówczas o swoich przeżyciach erotycznych.

Prok.: — Dlaczego się pan nie wyprowadził z domu Bugajów po śmierci Jerzego?

Grzeszolski: — Proszę sądu, ja się nie mogłem wyprowadzić, bo

ZROBIŁBY SIĘ GWAŁT,

Lucyną opiekowali się wówczas Bugajowie, gdybym wówczas chciał zabrać Lucynę toby cała ulica krzyczała, że jedno dziecko otrułem a teraz chcę drugie otruć.

Żeby to zrozumieć należałoby wniknąć w psychikę Pogoni.

Bugaje opowiadali na lewo i prawo, że ja jestem sprawcą śmierci żony i dzieci.

Prokurator Suski zadaje następnie Grzeszolskiemu szereg pytań, między innemi zapytuje go jaki ma dowód, że dzieci odnosiły się niego przyjaźnie.

Grzeszolski odpowiada, że dowodem na to są listyJerzego i Lucyny do niego.

W pamietniku Lucyny Grzeszolski poznaje kilka charakterów pisma: Lucyny, Kuczalskiej i Władysława Bugaja.

Bardzo poważnie obciążające zeznanie złożyła

DANUTA MALARÓWNA

absolwentka gimnazjum Zawidzkiej w Dąbrowie, **która jako starsza uczenica, opiekowała się swemi młodszemi koleżankami na kolonji w Rytrze** Malarówna zeznaje:

— Lucynę Grzeszolską poznałem na kolonji. **Była to dziewczynka skryta i nad wiek bardzo poważna. Może dlatego, że ja byłam starszą Lucyna zbliżyła się do mnie i obdarzyła mnie swojem zaufaniem.** Opowiadała mi o stosunkach domowych, o matce, którą **bardzo opłakiwała.**

Lucyna o ojcu wyrażała się bardzo źle.

Opowiadała mi, że ojciec utrzymuje stosunki ze Staciwińską, że wyjeżdża z nią do Katowic robi jej prezenty

O służącej Cabajównie Lucyna mówiła:

„To dewotka, która we dnie przesiaduje w kościele, a w nocy chodzi do ojca“.

Dzieci skarżyły się na jedzenie. szczególnie na obiady. Na kilka dni przed śmiercią Lucyny byłyśmy ją odwiedzić. Był również z nami ks. Baranowicz, prefekt naszego gimnazjum. Grzeszolski przyszedł wówczas do pokoju chorej i pocałował ją w rękę.

Lucyna odwróciła się do mnie i powiedziała:

„to fałszywiec“.

Kiedyś rozmawiałam z Jurkiem Grzeszolskim, który mi powiedział, że **„my nie mamy domu, jesteśmy jak sublokatorzy“.**

Z rozmów, jakie miałam zarówno z Lucyną jak i Jerzym — doszłam do wniosku, że dzieci nie chciały w żaden sposób dopuścić do małżeństwa ojca ze Staciwińską. Lucyna mówiła mi, że ojciec chce się żenić ze Staciwińską,

Skolei zeznaje

EMILJA SZMIDTÓWNA,

lat 18, koleżanka i przyjaciółka zmarłej z gimnazjum Zawidzkiej w Dąbrowie. Szmidtówna zaprzyjaźniła się z Lucyną i ta zwierzała się jej ze wszystkiego.

— Opowiadała mi Lucyna, że ojciec zna się ze Staciwińską, że wydaje na nią dużo pieniędzy. że jeździ z nią do kabaretu do Katowic,

a w domu jest niedostatek.

Kiedyś byłam w domu u Leli **widziałam jak p. Grzeszolski wyciągnął z zamkniętej bibljoteki małą buteleczkę i wyszedł z nią do kuchni.**

Lucyna mówiła mi, że ojciec trzyma zawsze bibljotekę pod kluczem i nikt tam nie ma dostępu. Kiedyś szłam z Lelą ulicą spotkał nas p. Grzeszolski, przywitał nas, Lelę pocałował w rękę. Lela odwróciła się wówczas i powiedziała

„Judasz“.

Lela opowiadała mi, że na noc zamykają się w swoim pokoju i przystawiają do drzwi stół,

BO BOJĄ SIĘ OJCA.

Sędzia Michalski: — Kiedy p. Grzeszolski wyjął z bibljoteki buteleczkę?— Czy po obiedzie, czy przed obiadem?

Św.: — Przed obiadem. P. Grzeszolski wyszedł z tą buteleczką do kuchni i bawił tam parę minut.

Sędzia Michalski: — Jaki był stosunek Lucyny do p. Kuczalskiej?

Św.: — Wyrażała się bardzo dobrze, ze ciotka zastępuje jej zmarłą matkę

Sędzia Michalski: — Czy Lucyna się skarżyła, że ojciec ją bije?

Św.: — Lucyna mówiła, że boją się bardzo ojca, że ojciec rzucił raz w Jurka salaterką.

S. Michalski: — A jaki stosunek był między dziećmi, a służącą Cabajówną?

Św.: — Do Lucyny Cabajówna wyrażała się grzecznie, ale Lucyna nie lubiła jej i mówiła o niej, że to jest taka dewotka, modli się, a w nocy chodzi do ojca.

S. Michalski: — Czy pani była na pogrzebie Lucyny? Czy była na pogrzebie p. Kuczalska?

Św.: — Ja byłam do końca. Po pogrzebie przyszła p. Kuczalska, która zemdlała i upadła na grób.

S. Michalski: — Czy dzieci mówiły coś o Staciwińskiej, Czy wiedziały o projektach małżeńskich ojca?

Św.: — Tak, mówiły. Jurek mówił

B. P.

IGNACY SZATENSZTEJN

LEKARZ-DENTYSTA, OBYWATEL M. SOSNOWCA, B. SKARBNIK ZWIĄZKU LEKARZY ZAGŁ. DĄBR.

po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Krakowie, dnia 24 marca 1936 r., przeżywszy lat 55.

Pogrzeb z domu przedpogrzebowego na cmentarzu żydowskim w Sosnowcu odbędzie się dnia 25 bm. o godzinie 1 popołudniu.

Na smutne te obrzędy zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych stroskani

ŻONA i RODZINA.

Uprasza się o nieskładanie kondolencji.

że jak ojciec ożeni się ze Staciwińską to on zastrzeli siebie i ojca.

LUCYNA NOWAKÓWNA,

koleżanka Lucyny Grzeszolskiej z czwartej klasy z gimnazjum Zawidzkiej. — Świadek zeznaje, że Lucyna opowiadała że ojciec chwalił się podczas rozmowy o truciu szczurów, że

on ma taką truciznę chińsko-japońską, że nawet po śmierci nikt nie potrafi jej wykryć

Lucyna mówiła również, że ona nie ma już matki i ma niedobrego ojca.

ALICJA ROPIOŁEK,

koleżanka szkolna Lucyny Grzeszolskiej Świadek zeznaje, że była ze zmarłą na kolonji letniej w Rytrze, że często płakała po śmierci matki. Świadek opowiada, że na kilka dni przed śmiercią była w szkole i mówiła do koleżanek, że nie będzie żyć i żegnała się z koleżankami. Lucyna miała mówić do koleżanek, że

służąca daje ojcu inne obiady a im (dzieciom) inne.

RYSZARD SZKOP,

znajomy śp. Lucyny nie wnosi do sprawy nic ciekawego, słyszał wiele szczegółów o Grzeszolskim z opowiadania p. Malarównej.

JAN WANDRASZ,

kolega Jerzego Grzeszolskiego. Świadek zeznaje, że kiedyś spotkał na ul. Rybnej Jerzego, który pomimo deszczu chodził po ulicy. Zaintrygowany tem świadek zapytał się go o powody spaceru po deszczu, wówczas Jerzy odpowiedział,

że boi się iść do domu, bo ojciec chce go zastrzelić.

Świadek poradził wtedy Jerzemu, aby szedł do domu i przeprosił ojca.

TADEUSZ GOŁDYŃ,

kolega Jerzego z gimnazjum B. Prusa, zeznaje, że bliżej zetknął się ze zmarłym w harcerstwie. Świadek odniósł wrażenie, że

stosunek ojca do syna był dobry,

że jak był kiedyś u niego w domu, to ojciec zwrócił się do chorego chłopca i powiedział, że mu kupi wina na wzmocnienie.

Poruszenie na sali wywołała zapowiedź wezwania przed sąd żony Grzeszolskiego, Pelagji, z domu Staciwińskiej. Wszystkie oczy skierowały się w stronę wejściowych drzwi. **Nawet spokojny i zawsze zrównoważony Grzeszolski podniósł się z ławki.** zdradzając lekkie zdenerwowanie.

PELAGJA GRZESZOLSKA,

młoda kobieta, lat 23, przeciętnej urody, ubrana dość elegancko.

Zeznaje płynnie, gestykulując rękami.

Grzeszolska w długich wywodach ilustruje historję poznania się z Grzeszolskim przez siostrę swą, sceny zazdrości Zygmunta Liszczyka, do którego nie żywiła żadnego głębszego uczucia i sprawę podarowanego jej nesesera za sporządzone Grzeszolskiemu tłumaczenie referatu z języka francuskiego na polski.

Tymczasem plotki o mnie i Grzeszolskim krążyły coraz częściej — mówi dalej świadek.

Za namową Liszczyka, który pomimo moich oświadczeń, że nie chcę z nim mieć nic do czynienia nagabywał mnie nadal,

wybrałam się z nim do mieszkania Grzeszolskich, aby na miejscu wyjaśnić całą sytuację i powiedzieć żonie Grzeszolskiego, że mnie z nim nic nie łączy.

Zaraz na wstępie p. Grzeszolska, nie dając mi przyjść do słowa, obrzuciła mnie wyzwiskami. Wszedł na to Grzeszolski i zapytał się:

„co to ma wszystko znaczyć".

Wówczas podszedł do niego Liszczyk i wyciągając do Grzeszolskiego rękę oświadczył:

„JESTEM NARZECZONYM PAŃSKIEJ KOCHANKI, LISZCZYK SIĘ NAZYWAM".

W tym momencie Grzeszolski sięgnął ręką do kieszeni, tak jakby miał zamiar wyciągnąć rewolwer.

Grzeszolska wypchnęła go wówczas za drzwi i zatrzasnęła drzwi. Grzeszolski chodził przez pewien czas po ulicy, poczem wrócił do domu, a ja korzystając z ogólnego zamieszania wymknęłam się z pokoju i poszłam do domu.

Zeznanie Grzeszolskiej przeciągnęło się do późnego wieczora.

Tupet jej budzi powszechny podziw.

Grzeszolska zeznaje wyraźnie na korzyść męża. Niektóre jej zeznania są wyraźnie niewiarogodne. Twierdzi ona uporczywie, że poznanie jej z Grzeszolskim było przypadkowe, że w ciągu 5 lat znajomości zetknęła się z nim trzy razy, — stosunek bliższy ich nie łączył. W okresie owych 5 lat Grzeszolska, a ówczesna Staciwińska miała narzeczonego, w osobie mgr. praw Zygmunta Liszczyka. Do osoby jego powrócimy jeszcze.

W dalszym ciągu swych zeznań

WYCHODZI NA JAW,

że Grzeszolski w 1932 roku, żywo interesował się Staciwińską, wyrobił jej posadę w Katowicach. Stosunek ich z biegiem czasu zacieśnił się między nimi do tego stopnia, iż stał się on powodem licznych plotek, a przedewszystkiem nieporozumień małżeńskich między Grzeszolskim, a żyjącą jeszcze wówczas żoną Grzeszolskiego, Anną.

Miałam dwie drogi do wyjścia: zostać żoną Grzeszolskiego, albo popełnić samobójstwo

Istotnie Grzeszolski po śmierci żony i jego dzieci poślubił Staciwińską. Ślub odbył się w katedrze katowickiej

I TRZYMANY BYŁ PRZED WSZYSTKIMI W TAJEMNICY.

Dopiero, gdy przyszło na świat dziecko, Grzeszolski podał do wiadomości swym najbliższym, że zawarł ślub ze Staciwińską.

Dziecko Grzeszolskich urodziło się przedwcześnie

Z POSTĘPOWYM PARALIŻEM

i rozstrzępionym kręgosłupem i zmarło w kilka tygodni po urodzeniu.

Charakterystycznem jest, że Grzeszolski, po poślubieniu Staciwińskiej, długi czas jeszcze potem przemilczał to nawet przed władzami sądowemi, przed któremi stanął wraz ze swą żoną (Staciwińską), w związku z licznemi zatargami ze swymi teściami Bugajami, rozstrzyganymi przez sąd.

Ponieważ, mimo zamążpójścia podawała się przez szereg miesięcy przed władzami jako panna, prokurator postawił wniosek o pociągnięcie jej do odpowiedzialności karnej.

Zeznanie Grzeszolskiej nacechowane było licznemi

KRĘTACTWAMI,

tak, że wywody jej, mające być obroną dla Grzeszolskiego, były zgoła nie przekonywujące.

Sensacyjny moment następuje, z chwilą zarządzenia przez sąd konfrontacji między Pelagją Grzeszolską, a jej b. narzeczonym, Zygmuntem Liszczykiem.

Między byłymi narzeczonymi wywiązuje się djalog, w związku z zadawanemi pytaniami przez przewodniczącego i obronę.

Grzeszolska oświadcza z patosem, że kocha męża (w zeznaniach przedpołudniowych oświadczyła, że wychodząc za Grzeszolskiego nie kierowała się żadnem uczuciem), Liszczyka zaś nigdy nie uważała za poważnego konkurenta.

Adw. H. Ostrowski (do świadka Liszczyka, który niezbyt pochlebnie zeznaje o Grzeszolskiej): — A może świadek jeszcze dziś pała afektem do żony oskarżonego?

Na to Liszczyk odpowiada krótko:

Jestem obojętny i... żonaty.

Jak się dowiadujemy, p. Liszczyk w międzyczasie ożenił się.

W godzinach wieczornych zbadany został również

DR. SZTUKA,

który jest w posiadaniu cząstki mózgu zmarłej córki Grzeszolskiego, Lucyny.

Cząstka ta, zgodnie z decyzją sądu, przesłana zostanie do państwowego instytutu ekspertyz, dla stwierdzenia w niej obecności talu. Do ekspertyzy tej sąd przywiązuje wielką wagę, gdyż będzie to niewątpliwie jeszcze jednym dowodem, który oświetli ponurą tragedję w rodzinie Grzeszolskich.

Na tem rozprawę przerwano do dziś do godz. 10-ej rano.

Krwawe zajścia w Krakowie

Sześć osób zabitych, kilkadziesiąt rannych

W dniu 23 bm. miały miejsce w Krakowie krwawe zajścia.

Według urzędowej relacji P. A. T. przebieg zajść był następujący:

Na dzień 23 bm. został proklamowany przez Okręgowy Komitet Robotniczy PPS. i związki zawodowe strajk powszechny na terenie m. Krakowa.

Strajk objął tylko część robotników w niektórych fabrykach. Robotnicy w zakładach użyteczności publicznej pracowali normalnie.

O. K. R. P. P. S. zwrócił się do starosty grodzkiego o pozwolenie na odbycie zgromadzenia w domu Z. Z. K. Starosta udzielił zezwolenia pod warunkiem, że przywódcy O. K. R. wezwą zebranych po skończonem zgromadzeniu do opuszczenia zebrania bez formowania jakiegokolwiek pochodu.

Kiedy po zgromadzeniu tłum począł opuszczać zabudowania Z. Z. K., czynniki nieodpowiedzialne, które wymknęły się najzupełniej spod kierownictwa O. K. R., zaatakowały kamieniami i strzałami rewolwerowemi oddział policyjny, stojący na rogu ul. Basztowej i Plantów. Gdy kilku policjantów zostało rannych, oddział policyjny zmuszony został do użycia broni. Tłum chwilowo się rozbiegł, lecz następnie podburzony przez nieodpowiedzialne żywioły, począł się zbierać w innych miejscach, gdzie został przez policję rozproszony.

Na ulicach Florjańskiej, Sławkowskiej i Długiej większe grupy demonstrantów powybijały szyby w sklepach rabując jednocześnie z wystaw niektóre przedmioty.

Znaczniejsza grupa demonstrantów zgromadziła się na ul. Sławkowskiej u wylotu Plantów, czyniąc przeszkody z ławek, celem niedopuszczenia policji na ul. Sławkowską. Gdy oddział policji chciał rozproszyć demonstrantów, posypały się znowu kamienie w stronę oddziału policyjnego, do którego oddano szereg strzałów rewolwerowych. Zaatakowana policja zmuszona była do użycia broni, poczem tłum rozbiegł się.

Według dotychczasowych danych ogółem rannych spośród demonstrantów zostało dwudziestu kilku, 6-ciu z nich wskutek ran zmarło. Spośród policji kilkunastu policjantów jest rannych, lub kontuzjowanych.

Kilkudziesięciu najbardziej agresywnych przywódców tłumu natychmiast aresztowano.

Obecnie w Krakowie panuje zupełny spokój.

LISTA ZABITYCH I RANNYCH

Cztery nazwiska z pośród zabitych brzmią: 1) Jan Jędrygas, 2) Janina Krasicka, 3) Andrzej Tral, 4) Józef Cieślik.

Lista rannych: N. N. (nieznany) mężczyzna, lat 30, 2) Piotr Rusecki 3) Jan Koza (Kozak), robotnik, 4) Helena Adamczyk, robotnica, 5) Franciszek Matusik, ślusarz, 6) Józef Fronczek, kupiec, 7) Tadeusz Ziarko, praktykant handlowy, lat 14, 8) Józef Kalfus, szewc, 9) Jan Wójcik, emeryt sądowy, lat 79, 10) Zofja Kalinówna, urzędniczka, 11) Wanda Palmowska, wdowa, lat 60, 12) Jan Feliński (Galiński), pomocnik handlowy, 13) Tadeusz Strumiński, bezrobotny, 14) N. N. (nieznana) kobieta lat 20, 15) Franciszek Mularz, ceglarz, 16) Markus Mersel, ślusarz, 17) Helena Łobczyk, robotnica 18) Jan Kurzydło, kapelusznik, 19) Malena Madej, laborantka, 20) Antoni Złobiński, bezrobotny, 21) Łucja Serafinówna, 22) Jan Szwed, robotnik, 23) Stefanja Gargula, cholewkarka, 24) Stanisław Bania, piekarz, 25) Antoni Kubisz, uczeń, lat 14, 26) Tadeusz Witek lat 14, uczeń, 27) Jadwiga Wróblewska 28) Stanisław Szeląg, robotnik, 29) Katarzyna Pyciak, robotnica.

* * *

W związku z zajściami około 30 policjantów odniosło cięższe lub lżejsze obrażenia. Obrażenia te pochodzą zarówno od kamieni rzucanych przez tłum, jak i od kul rewolwerowych.

W szczególności z sześciu ciężej rannych policjantów, jeden ma złamaną kość czołową uderzeniem kostki brukowej, drugi ranę postrzałową głowy od kuli rewolwerowej, trzeci złamane podudzie, czwarty rozbitą rzepkę w kolanie uderzeniem kostki brukowej, piąty postrzeloną rękę, szósty jest poważnie ranny w głowę od uderzenia kamieniem.

Jeden dzień pracy w tygodniu

Protest robotniczy przeciw redukcjom

CHORZÓW, 24. 3. — Na kopalni „Śląsk" w Chorzowie wybuchł wczoraj rano strajk okupacyjny, do którego przystąpiła

cała załoga w liczbie 1200 robotników.

Około 300 robotników przystąpiło wczoraj rano do pracy, którą jednak po 2 godzinach przerwano, ogłaszając strajk. Przyczyną strajku jest zamierzona przez dyrekcję kopalni redukcja 300 górników, pozatem strajk ma być protestem przeciwko nadmiernej ilości świętówek.

Dodać należy, że w ubiegłym tygodniu cała załoga pracowała tylko jedną dniówkę, a więc było 5 świętówek.

Celem zlikwidowania zatargu podjęto odpowiednie kroki. Strajk ma przebieg spokojny.

Kopalnia „Śląsk" jest własnością ks. Donnermarka.

Obrót mięsem będzie nareszcie uporządkowany

Nareszcie sprawa uboju rytualnego znalazła swój epilog i takie miejsce w dyskusji publicznej, jakie się jej słusznie należy. Chciano z niej bowiem uczynić koniecznie zagadnienie wyznaniowe, niemal gwałt na uczuciach religijnych, tymczasem — jak się w zwierciadle sejmowej dyskusji dowodnie okazało — jest ona sprawą czysto i wyłącznie gospodarczą, a właściwie sprawą interesu materjalnego jednej grupy wyznaniowej kosztem drugiej i to niewspółmiernie większej

Istnienie zaś — jak dotąd 100 proc. uboju rytualnego uniemożliwia zupełnie uregulowanie rynku mięsnego w Polsce. A jest to przecież bardzo szeroki rynek — dzisiaj jeszcze sięga on 4 miljardów złotych, obrót odbywa się między rolaikiem a rzeźnikiem i konsumentem. Rozpiętość cen w poszczególnych z tych ogniw jest ogromna. Gdzie szukać jej przyczyny?

Niewątpliwie tkwi ona w całym pośredniczącym łańcuchu, w istnieniu zorganizowanego kartelu mięsnego, którego rozwiązanie wobec istnienia powszechnego uboju rytualnego okazało się niemożliwe.

Odgrodzenie religji od zwyczajnego geszeftu, odgrodzenie kultu religijnego od momentu zarobku, a nawet wyzysku, pozwala dopiero ocenić we właściwy sposób rozmiar szkód, gospodarstwu narodowemu wyrządzanych przez ubój rytualny.

Pozwoli to wreszcie na objektywne załatwienie sprawy, — ludność żydowska, uważająca sprawę mięsa koszernego za sprawę religijną, nie będzie mieć powodu do uczucia, że się jej poczucie religijne gwałci, skoro Państwo pozwala na zdobywanie mięsa koszernego — ale w ilościach, uzasadnionych rozmiarem zapotrzebowania. Jeśli ludność żydowska stanowi 10 proc. ogółu ludności w Polsce, niechaj na potrzeby uboju rytualnego idzie 10 — 15 proc. bydła bitego w kraju, niema bowiem żadnego uzasadnienia, by przy zapotrzebowaniu 10 — 15 proc. mięsa aż 100 proc. było uzyskiwane w drodze uboju rytualnego.

Ludność chrześcijańskt nie ma żadnego powodu, tem mniej musu, by jeść mięso uzyskiwane z uboju, wykonywanego wedle obrządku innego wyznania. Również nie ma żadnego powodu, by ogół ludności chrześcijańskiej płacił za to, że mała stosunkowo grupa wyznaniowa chce ten obrządek utrzymywać dla siebie.

W tem rozumowaniu trudno dopatrzeć się czego innego, jak tylko sprawiedliwości. Jest ono najzupełniej uzasadnione i jasne i tylko specjalne uprzedzenie, czy zła wola, lub chęć maskowania interesu może tworzyć i podsuwać podejrzenia, że ograniczenie uboju rytualnego do właściwych ram i obciążenie jego kosztami zainteresowanych i tylko zainteresowanych — podyktowane zostały nastrojami antysemickiemi, nietolerancją religijną, złośliwością itp.

Poprostu zostały wynalezione i wyłączone wszelkie komplikacje, nie pozwalające dotychczas na racjonalne urządzenie handlu bydłem i mięsem, a więc na odpowiadające rzeczywistym warunkiem gospodarczym kształtowanie się cen żywca i mięsa. Z punktu widzenia interesu rolnictwa i uporządkowania stosunków w dziedzinie obrotu mięsem ustawa o uboju rytualnym w brzmieniu nadanem jej ostatnio przez sejm odpowiada niewątpliwie swemu celowi. Porządkuje handel mięsem, otwiera drogę do zniesienia szkodliwego kartelu mięsnego, zbliża rolnika do rzeźnika i konsumenta. wreszcie pozwala utrzymać konsumcję mięsa na dotychczasowym jej poziomie

A. I.

Śmiertelny skok do wody

Bohaterski odruch norweskiego marynarza

GDYNIA, 24. 3. Na morzu, na wysokości Rozewia wydarzyła się katastrofa. Do Gdyni podążał statek norweski ss. „Werdefil“, który w porcie gdyńskim miał zabrać oczekujący go tam ładunek.

W chwili, gdy statek norweski mijał Rozewie, najechał na mały kuter rybacki z Niemiec „Stolp 35“, na którym znajdowali się dwaj rybacy bracia August i Hans Schmiedsbergowie zajęci łowieniem ryb. Pochłonięci pracą rybacy nie zauważyli w porę zdążającego w ich kierunku statku i zbyt późno usiłowali wykonać odpowiedni manewr, aby uniknąć niebezpieczeństwa. Rozległ się głośny trzask. Statek norweski z całej siły najechał na mały kuter rybacki, który zaczął szybko pogrążać się w głębię.

Ze statku norweskiego natychmiast spuszczono szalupę na ratunek niemieckich rybaków, którym z pomocą pośpieszyli marynarze z „Werdefilu“.

Marynarz Erik Karlsen, widząc, że jeden z rybaków tonie, nie czekając na spuszczenie szalupy, skoczył do wody, chcąc go wyratować. Niestety szlachetny ten odruch skończył się dla niego tragicznie. Skacząc do wody, młody norweg uderzył głową o maszt zatopionego kutra, stracił przytomność i zginął pod powierzchnią wody.

Tymczasem spuszczono szalupę, na którą wciągnięto obydwuch niemców.

Emeryci nie ustępują

Wobec niepomyślnego dla emerytów wyniki konferencji, odbytej w ubiegły piątek pomiędzy wiceministrem skarbu Lechnickim a delegacją poszczególnych organizacyj emerytów, rzucili, jak się dowiadujemy, niektórzy emeryci myśl, aby nie wyczerpując swej akcji i interwencyj bezpośrednio u czynników decydujących oraz na terenie parlamentarnym, zwołać równocześnie do Warszawy wielki zjazd emerytów z całej Polski o charakterze zbiorowej i zdecydowanej manifestacji przeciwko przeprowadzonym obniżkom emerytur.

—oOo—

Tętno chwili

ŚWIATŁY KRÓL.

Jak doniosła prasa angielska, nowy król Wielkiej Brytanji, Edward VIII, zwiedził pokryjomu najuboższą dzielnicę najbiedniejszego miasta angielskiego, Glasgow.

Oficjalnie przyjechał, aby obejrzeć nowy olbrzym transantlantycki, luksusowy okręt „Queen Mary“, ale nie wystarczyła mu ta wizyta na parowcu, gdzie wszystko błyszczało od złota, marmurów i kryształów. W towarzystwie dwuch adjutantów poszedł pieszo na zwiedzenie domów robotniczych.

I wędrował po brudnych zaułkach, wchodził do mieszkań, gdzie 8 osób gnieździło się w jednej izbie, gdzie żyli ludzie, utrzymujący się z niewielkich zasiłków, wypłacanych bezrobotnym. Niewątpliwie porównywał swój własny pałac i bogate mieszkania lordów z norami robotników Glasgowa, porównywał je z barakami górników w Durham, gdzie jeszcze jako książę Walji spędził kilka tygodni

Już jest skutek tej królewskiej wizyty tak, jak w arabskiej bajce. Oto bankierzy którzy dotąd wzdragali się dać pożyczkę na budowę domów robotniczych, sami zaofiarowali pieniądze na ten cel.

Dobrze jest czasem, jeśli królowie zechcą zobaczyć, jak żyją w ich kraju nędzarze.

(Dzień Dobry).

NASTROJE W SOWIETACH

Jak wygląda szczery pogląd chłopów w Rosji Sowieckiej na panujące stosunki ekonomiczne, świadczy o tem dowcipna bajka, kursująca po Syberji, zacytowana przez syberyjskiego korespondenta „Timesa“.

Krowa, koń i osioł cierpiały głód. Udały się więc do Wielkiego Człowieka, który zajmuje się rozdziałem kart żywnościowych. Najpierw zyskała audjencję krowa.

— Na jakiej podstawie prosisz o kartę żywnościową?

— Jestem pożyteczna, przecież dostarczam mleka!

— Na przyszłość będziesz zbyteczna, bo zaczynamy fabrykować mleko ze ziarn soji — rzekł Wielki Człowiek i odprawił krowę z niczem.

Przyszedł następnie na audjencję koń. — Zapytany, co upoważnia go do zabierania pożywienia innym, odpowiedział. że dzięki sile jego mięśni orze się pługiem ziemię i wykonuje roboty w polu

— Nonsens — odparł Welki Człowiek — czyż nie wiesz, że zastępują cię traktory elektryczne?

Biedny koń nie dostał naturalnie kartki żywnościowej. Czekał, jaką odpowiedź otrzyma osioł Ku jego zdumieniu osioł wyszedł z audjencji rozpromieniony. Dostał upragnioną kartkę.

— W jaki sposób się to stało, że ty dostałeś kartkę żywnościową, a my nie? — zapytały odprawione z kwitkiem zwierzęta.

— Jakto, czy nie wiecie? Przecież Wielki Człowiek jest bliskim moim kuzynem!

(I. K. C.).

Niesamowity raid szaleńca

Skradł pociąg i w tempie 110 klm. na godzinę pędził przed siebie

W Baltimore wydarzyła się w tych dniach sensacja, jaka w ostatniem dziesięcioleciu niema równej sobie.

Ze stacji uprowadzono pociąg, składający się z lokomotywy oraz sześciu wagonów - cystern.

Przebieg tego niecodziennego zdarzenia przedstawiał się, według nadeszłych do Europy komunikatów prasowych następująco:

Na bloku Nr. 7 B stacji Baltimore stał pociąg, złożony z 6-ciu wagonów i lokomotywy

POD PEŁNĄ PARĄ.

Palacz oliwił tłoki i sprawdzał po raz ostatni ciśnienie pary na manometrze. Lada chwila miał nadejść maszynista Bertram, i pociąg miał ruszyć w normalną turę.

W pewnym momencie do lokomotywy podszedł nieznany mężczyzna i nim ktokolwiek zdał sobie sprawę, jednem uderzeniem łomu żelaznego powalił na ziemię palacza, a sam wskoczył na lokomotywę i włączył parę.

Gdy palacz odzyskał spowrotem przytomność, z pociągu nie było już śladu. Pełną szybkością odjechał on. Palacz nie tracąc czasu, natychmiast pobiegł do kierownika ruchu i zawiadomił go o całem zajściu.

Odrazu powzięto hipotezę, że nieznanym człowiekiem, który ukradł pociąg jest jakiś

SZALENIEC,

nie zdający sobie sprawy ze swych czynów.

Natychmiast rozesłano depesze do wszystkich stacyj w obrębie najbliższych 300 kilometrów, **aby uwolnić tor i zwrotnicę i zrobić miejsce dla „szalonego pociągu“.**

Równocześnie nadeszły pierwsze meldunki z trasy.

Pociąg szedł z warjacką szybkością 110 km. na godzinę, nie zwracając żadnej uwagi na zakręty, zwrotnice i mosty.

Sytuacja stawała się groźniejszą z minuty na minutę. Trzeba było coś natychmiast postanowić, aby uchronić ekspres, zdążający z północy od niechybnej katastrofy.

Chcąc uratować ekspres, w którym znajdowało się setki pasażerów, **trzeba było poświęcić nieznanego szaleńca, lokomotywę i sześć wagonów.**

DECYZJA ZAPADŁA...

Nie było ani 30 minut do stracenia Na stacji Hillen znajdował się ślepy tor, który prowadził do nieczynnej już obecnie wapniarni. Zdecydowano się nastawić zwrotnicę w Hillen w ten sposób aby szalony pociąg wpuścić na ślepy tor.

Minuty upływały w denerwującem oczekiwaniu. Wreszcie w szalonym pędzie nadjechał skradziony pociąg, który od Baltimore nie zwolnił tempa.

W kilku minut później nastąpił [illegible] huk eksplozji i wszystko u[illegible]chło.

Gdy nadbiegli kolejarze i urzędnicy, okazało się, że szalony pociąg **wrył się na kilka metrów w ziemię.**

Kocioł eksplodował. Z pod gruzów lokomotywy wydobyto makabrycznego maszynistę, który dawał jeszcze słabe oznaki życia.

Zboczeniec postrachem Częstochowy

Jak dotąd nieuchwytny

CZĘSTOCHOWA, 24.3. Od pewnego czasu postrachem Częstochowy stał się jakiś tajemniczy osobnik — zboczeniec czy warjat, który zaczepia nieletnie dziewczynki i wciągające je w ustronne miejsca dopuszcza się czynów lubieżnych.

Jest to brunet, średniego wzrostu, ubrany w bronzowe palto i jasny kapelusz, z charakterystyczną szramą na policzku

Osobnik ten grasuje najczęściej na ulicach Narutowicza, Warszawskiej, Krótkiej i sąsiednich, aby zaś ułatwić sobie ucieczkę wybiera przeważnie domy przechodnie.

Nawet w bramach w których został już raz spłoszony, zjawia się w dalszym ciągu, napastując dziewczynki.

W jednym wypadku, na krzyk napadniętego dziecka, zbiegło się około piętnastu kobiet, które puściły się w pogoń za uciekającym osobnikiem.

Grożąc sztyletem, zdołał on z[illegible]iec.

W innych wypadkach wykazywał nadzwyczajną zwinność i znikał nieuchwytny.

Kazoniowa afera w centralnej targowicy mysłowickiej
w świetle dotychczasowych dochodzeń

W wyniku słynnej afery mięsnej, która objęła szereg miast z Mysłowicami i Warszawą na czele, wprowadzono nadzór sądowy nad firmą „Centralna targowica sp. z o. o. w Mysłowicach", która eksploatowała również targowisko w Sosnowcu.

Przymusowy zarząd już w krótkim czasie stwierdził, że pasywa przedsiębiorstwa wynoszą

ZGÓRĄ MILJON ZŁOTYCH,

przyczem w niedoborze bilansowym partycypuje głównie, z tytułu należnych opłat i udzielonych gwarancyj m. Mysłowice (418.000 zł.), Państwowy Bank Rolny (450.000 zł.), który posiada jednak gwarancję m. Mysłowic, dyrekcja kolejowa (około 40.000 zł.). Zrzeszenie kupców handlujących trzodą chlewną w Warszawie, zawieszone przez komisarjat rządu (około 130.000 zł.) i K. K. O. w Mysłowicach (około 26.000 zł.).

AKTYWA NIE POKRYJĄ NAWET W PRZYBLIŻENIU TRZECIEJ CZĘŚCI TEGO NIEDOBORU.

Stwierdzenie tych cyfr stanowi równocześnie dowód bankructwa gospodarki komunalnej m. Mysłowic.

Jest rzeczą charakterystyczną, że targowica Sosnowiecka, która była eksploatowana również przez powyższą spółkę, dała za 19135 r. zysk zgórą 108.000 zł., przyczem do 1 października 1935 r. zysk wynosił zaledwie 34.000 złotych,

a pozostała suma ujawniła się dopiero po aresztowaniu kierowników tych przedsiębiorstw Kazimierza Kazonia, Arona Fruchthendlera i innych.

Kazimierz Kazoń

HOJNIE GOSPODAROŁ FUNDUSZAMI SPÓŁKI;

miał on w firmie aż trzy osobiste konta i jedno bliżej nieokreślonej firmy, której był prawdopodobnie właścicielem.

Aron Fruchthendler posiadał też dwa konta, a reszta spólników nie odbiegała od tego przykładu.

Chociaż konta te były obciążone dużemi długami (Kazonia przeszło 80.000 zł.), Kazoń i Fruchthendler przebywając w więzieniu, pobierali mimo to tysiączne wynagrodzenia mies.

Wszystko to dowodzi wielkiego zabagnienia gospodarki w tej dziedzinie na Śląsku.

Śledztwo toczy się w dalszym ciągu.

O rychłe zatrudnienie bezrobotnych
i przedłużenie akcji dożywiania dzieci

Wczoraj w godzinach popołudniowych w gmachu starostwa w Będzinie odbyła się konferencja prezydentów miast: Sosnowca, Będzina, Dąbrowy, burmistrza Czeladzi i przedstawicieli samorządu powiatowego. Przewodniczył konferencji starosta powiatowy J. Boxa.

Na konferencji omawiano sprawę robót publicznych, jakie mają być od kwietnia prowadzone przez samorządy naszego powiatu. W związku z tem omawiana była również sprawa przydziału kredytów.

Jak się dowiadujemy magistrat w Sosnowcu z dniem 1 kwietnia przystąpi do regulacji Przemszy. Przy robotach tych zatrudnionych zostanie narazie około 300 robotników.

Na konferencji omawiana była również sprawa przedłużenia na miesiące wiosenne akcji dożywiania dzieci w szkołach.

Jest to akcja rządowa. Pan wojewoda przyrzekł na ten cel asygnować większą sumę.

Spór między kinami a magistratem Dąbrowy
w świetle wyjaśnień

W związku z doniesieniem naszem z dnia 19 bm. w artykule pt. „Nos dla tabakiery. Figiel kinowy pana Sunderlanda", otrzymaliśmy od p. inż. Sunderlanda wyjaśnienie tej treści:

1. Nie jestem i nie byłem urzędnikiem Huty Bankowej;

2. Kina dąbrowskie nie należą do mnie lecz do spółki jawnej, właścicielami której jest pięciu wspólników.

Do spółki tej ja nie należę.

3. Magistrat w Dąbrowie nie upominał się odemnie o płacenie podatków, i kina, o ile mi wiadomo, nie były zamknięte z tego powodu".

My zaś ze swej strony wyjaśniamy, że inż. Sunderland jest urzędnikiem ministerstwa komunikacji w Warszawie.— Do Huty Bankowej przydzielony został jako delegat tegoż ministerstwa.

Ponadto wyjaśniamy, że wspólniczką kin dąbrowskich jest żona inż. Sunderlanda. Dodać przytem należy, że wszelkie sprawy, dotyczące administrowania z decydującym głosem załatwia inż. Sunderland wraz z p. Szymańskim.

Wyjaśnić również należy, że zatarg jaki wynikł pomiędzy dyrekcją miejscowych kin a magistratem prowadzony był na tle podatkowym. Magistrat, chcąc zabezpieczyć prawidłowe odbieranie podatków od sprzedanych biletów, delegował na pewien okres do kin swego kontrolera. Taka codzienna kontrola magistracka nie podobała się oczywiście dyrekcji kin, która, chcąc zamanifestować swoje oburzenie pod adresem magistratu zaprzestała wyświetlać obrazy.

Spór ten, jak się obecnie dowiadujemy, został częściowo zlikwidowany i kina są już czynne.

RADJO

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

Środa, 25 marca.

6.30. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" 6.33. Pobudka do gimnastyki. 8.00. Audycja dla szkół. 11.57. Sygnał czasu. 12.00. Hejnał z wieży marjackiej w Krakowie. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Choroby dziecka w wieku przedszkolnym. 12.30 Koncert 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 16.00 Kurek na dzwonnicy. 16.20 Recital śpiewaczy. 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja. 17.00 Dyskutujmy 17.20 Koncert. 17.50 Książka i wiedza. 18.00 Pół godziny w Hiszpanji. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 Reportaż aktualny. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Obrazki z Polski współczesnej. 21.00 Twórczość Fryderyka Chopina. 21.40 Wśród młodych poetów. 21.55 Pogadanka aktualna. 22.05 Audycja z okazji narodowego święta w Grecji 22.35 Koncert Małej ork. P. R 23.00 Wiadomości meteorologiczne.

KATOWICE.

Środa, 25 marca.

6.50—7.20 i 7.30—7.50 Muzyka lekka. 7.50. Program na dzień bieżący. 7.55. Parę informacyj 13.45 Lekcja języka polskiego. 14.30 Muzyka pupularna 15.20 Wiadomości bieżące. 15.22 Chwilka społeczna. 15.30 Orkiestra Marka Webera i Jana Lensena (płyty). 18.30. „Najmądrzejszy z Jagiellonów — odczyt 19.00 „Pod Katowicami mieszka człowiek jaskiniowy" 19.10 Program na dzień następny 19.20 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 Godzina Zagłębia Dąbrowskiego.

PROGRAM OGÓLNOPOLSKI.

Czwartek, 26 marca.

6.30. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.33. Pobudka do gimnastyki. 6.34 Gimnastyka. 6.50. Programy lokalne. 7.20. Dziennik poranny. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57. Sygnał czasu. 12.00. Hejnał z wieży marjackiej. 12.15 Audycja dla szkół. 12.30. Programy lokalne. 13.25 Chwilka gospodarcza. domowego. 15.15 Wadomości o eksporcie polskim. 15.30 Muzyka salonowa. 16.05 Wiersze dla dzieci. 16.50 Cała Polska śpiewa. 17.05 Mieszczaństwo polskie w dziejach i życiu narodu 17.20 Koncert. 17.55 Pogadanka aktualna. 18.05 Recital śpiewaczy. 19.40. Wiadomości sportowe. 19.45. Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka lekka. 20.45 Dzienik wieczorny. 20.55 Obrona przeciwlotniczo- gazowa 21.00 Historja o żołnierzu. 21.45 Nasze pieśni. 22.10 Recital skrzypcowy. 23.00 Wiadomości meteorologiczne. 23.05 Programy lokalne.

—ooo—

Pod adresem „Godziny Zagłębia"

Od znanego artysty skrzypka polskiego, zagłębianina, porf. Bolesława Mazurkiewicza otrzymaliśmy następujące oświadczenie:

Zapowiedziany mój recital skrzypcowy z podstudja radjowego w Sosnowcu w dniu 25 bm. nie odbędzie się, spowodu niewłaściwego traktowania działu muzycznego przez kierownictwo programowe.

(—) Bolesław Mazurkiewicz.

Policjanci darzą dzieci obiadam

Jak już donosiliśmy, policjanci z I komisarjatu w Sosnowcu oraz wydziału śledczego zaopiekowali się kilkunastoma biednymi dziećmi, które w koszarach policyjnych otrzymują obiady.

Obecnie liczba tych dzieci została powiększona do 25-ciu.

Policjanci zebrali w pośród siebie znaczną ilość odzieży, którą obdarowali biedne dzieci.

—ooo—

Pracownicy miejscy
muszą się poduczyć

Wojewoda kielecki dr. Dziadosz nadesłał samorządom miejskim pow. będzińskiego okólnik, zawiadamiający, że pracownicy miejscy obowiązani są przejść przeszkolenie w zakresie prawa administracyjnego.

Znajomość tych praw przyczyni się do uproszczenia i należytego załatwienia spraw samorządu.

—ooo—

Zwłoki noworodka w studni

Onegdaj w studni przy ul. Wileńskiej 3 w Sosnowcu znaleziono zwłoki noworodka płci męskiej. Zwłoki wydobyło i umieszczono w kostnicy szpitala miejskiego. Policja prowadzi dochodzenie.

Na froncie zatargu o płace
Pracownicy szewccy zrzucają jarzmo wyzysku

Zatarg w fabryce „Mayweg" w Będzinie został częściowo zlikwidowany.

Dyrekcja fabryki wyraziła zgodę na podwyższenie płac robotniczych o 5 gr. na godzinę.

W związku z tem 37 robotników przystąpiło do pracy. Reszta robotników nie zgodziła się na warunki proponowane przez dyrekcji i nadal strajkują.

STRAJK U „RENEGO"

Natomiast w fabryce łańcuchów „Renego" w Będzinie sytuacja strajkowa nie uległa zmianie.

Robotnicy domagają się nadal unormowania płac,

które są nieproporcjonalnie niskie.

Wczoraj w inspektoracie pracy w Sosnowcu sekretarz Anger odbył konferencję z inspektorem, celem ustalenia możliwości złagodzenia zatargu.

Narazie jednak nie znaleziono odpowiedniego sposobu załatwienia konfliktu.

Dodać należy, że kierownik fabryki nie godzi się na proponowane przez robotników warunki i grozi zamknięciem fabryki.

WYMÓWIENIE W FABRYCE FITZNER I GAMPER W DĄBROWIE

Dyrekcja fabryki Fitzner-Gamper i Zieleniewski w Dąbrowie wymówiła pracę wszystkim robotnikom.

Jaki cel mają te wymówienia narazie niewiadomo.

800 CZELADNIKÓW SZEWSKICH W SOSNOWCU STRAJKUJE

W ślad za zapowiedzią od poniedziałku wybuchł w Sosnowcu strajk czeladników i chałupników szewców. Zastrajkowali czeladnicy chrześcijańscy, jak również i żydzi.

Warunki pracy i płac czeladników i chałupników szewskich są wprost skandaliczne.

Nakładcy zatrudniający szewców wykorzystują ich w niesłychany sposób. Pozatem ludzie ci pracują w opłakanych warunkach zdrowotnych.

Strajkujący domagają się podpisania umowy zbiorowej, regulującej w odpowiedni sposób warunki pracy i płac.

Ogółem strajkuje w Sosnowcu ponad 300 szewców.

Sprawą tą w najszybszym czasie winien się zająć inspektor pracy i unormować stosunki w tej dziedzinie.

KRONIKA

Środa 25 Marzec

Dziś: Zwiastow. N.M.P.
Jutro: Dyzmy, Emanuela
Wschód słońca: 5.35
Zachód słońca 5.57

TEATR MIEJSKI w SOSNOWCU.

Dziś o godzinie 8.30 wieczorem poraz 20 przebojowa komedja „Trafika pani generałowej“ Bilety w cenie od 25 gr.

Jutro o godz. 8.30 wieczorem „Ładna historja“. Bilety w cenie od 25 groszy.

—ooo—

KRONIKA OGÓLNA

— **MAGISTRAT SOSNOWIECKI** rozpoczął już wiosenne porządkowanie skwerów i kwietników.

W dniu wczorajszym przekopano kwietniki na ulicy 3-go maja w Sosnowcu, gdzie niebawem posadzone zostaną kwiaty ozdobne.

— **WIECZÓR DYSKUSYJNY O. M. P. W PIASKACH.** W dniu 27 bm. O. M. P. w Piaskach organizuje zebranie dyskusyjne, na którem referat wygłosi p. W. Jakóbczykówna. Początek o godz. 6.30 po południu.

— **ZŁODZIEJ Z NIWKI.** Mieczysław Jasiński, lat 15, zam. w Niwce, skradł z podwórka fabryki maszyn „Minerwa“ (Katowice, Powstańców 23) skrzynki formiarskie i inne żelastwo. Wartość skradzionych rzeczy wynosi kilkaset złotych.

— **NA WYSTAWIE MORSKIEJ I KOLONJALNEJ** w auli państwowego gimnazjum w Katowicach, dostępnej od 24 — 28 bm. od 12-ej do 16-ej bezpłatnie, jest prócz działu historycznego, gospodarczego, kolonjalnego, modelarskiego i propagandowego kół szkolnych poznańskich również bogaty dział książki morskiej.

— **LEKTORJUM POWSZECHNE W SOSNOWCU. Dzisiaj odbędzie się w lokalu lektorjum przy ul. Warszawskiej 22** aktualny odczyt z dziedziny polityki pt. „Konflikt francusko - niemiecki“. Odczyt wygłosi prof. Andrzej Majewski. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp bezpłatny

— **WIELKANOCNA WYSTAWA OBRAZÓW.** Stworzyła się w Zagłębiu tradycja wystaw polskiej sztuki. Przez lat dwanaście idą wystawy po wystawach.— Każda wystawa poza daniem kultury, miała jeszcze na względzie jakiś piękny cel społeczny. Tegoroczna trzynasta wystawa będzie urządzona w sali seminarjum przy ul. Wawel 1 w Sosnowcu.

Tegoroczną wystawę obrazów urządza koło przyjaciół młodzieży seminarjum i dzieci Szkoły ćwiczeń na kolonje letnie, które odbędą się w lipcu i sierpniu w Starym Sączu, w okolicach Pienin, Szczawnicy, Krynicy i Żegiestowa. Właściciel salonu sztuki w Krakowie p. kpt. Alfred Wawrzecki po raz drugi ofiaruje swoje zbiory na tę wystawę. Będzie to wystawa świąteczna Wielkanocna.

Otwarcie wystawy nastąpi w pierwszych dniach kwietnia.

Samobójczy skok z 3-go piętra

Wstrząsający obraz przy ul. Ostrogórskiej

Wczoraj w godzinach rannych mieszkańcy ulicy Ostrogórskiej w Sosnowcu byli świadkami wstrząsającego samobójstwa.

W posesji przy ul. Ostrogórskiej 9 zamieszkiwała rodzina żydowska Szarfów.

Szarf z zawodu urzędnik został zredukowany z fabryki papy dachowej przy ul. Sobieskiego w Sosnowcu.

Redukcja wpłynęła przygnębiająco na żonę Szarfa 49-letnią Rajndlę, która poczęła wkońcu cierpieć na rozstrój nerwowy.

Wczoraj rano Szarfowa otwarła okno mieszkania na III piętrze i skoczyła wdół.

Nieszczęśliwa runęła na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

Głowa denatki została kompletnie zdruzgotana, a mózg rozprysł się na odległość kilku kroków.

Przybyła policja po przeprowadzeniu dochodzenia wydały zwłoki rodzinie.

Wstrząsające samobójstwo wywołało wśród mieszkańców Ostrej Górki duże poruszenie.

Wisielec w lesie pod Grudkowem

Samobójca bez dokumentów osobistych

W lesie państwowym we wsi Grudków, gminy Łagisza, przypadkowo przechodzący ludzie spostrzegli wiszące na jednem z drzew zwłoki jakiegoś mężczyzny.

Przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów.

Denat [illegible]yć może około 35 do 40 lat. Z oględzin lekarskich wynika, że nieznajomy mężczyzna popełnił samobójstwo. Wdrożono dochodzenie policyjne, celem ustalenia tożsamości samobójcy.

Z CZELADZI

Powiesił się, bo nie mógł znieść bólu głowy

Onegdaj we własnem mieszkaniu popełnił samobójstwo robotnik wapienników „Brynica“, Jan Źródelny, zam. przy ul. Polnej w Czeladzi. Źródelny podczas zimy był bez pracy. Przed kilku tygodniami przyjęty został do wapienników „Brynica“ w Czeladzi.

W międzyczasie Źródelny począł odczuwać silne bóle głowy, wobec czego przerwał pracę i udał się do lekarza miejskiego po pomoc.

Mimo, iż wysłano go na okres dwutygodniowy do sanatorjum stan jego zdrowia nie uległ poprawie.

Źródelny, nie mogąc znieść dokuczliwego bólu głowy, nocy onegdajszej targnął się na własne życie.

Powiesił się na pasku.

Osierocił on 8-letniego syna, który, od 4 miesięcy przebywa na wsi u rodziny.

„A tu się poli jak...!”

Dobra straż pożarna bez siły pociągowej

We wsi Ciągowice, położonej o 3 klm. od Łaz, wybuchł dn. 22 bm., w godzinach południowych groźny pożar. W krótkim czasie spłonęły trzy domy **z których dwa należą do Gałków, a jeden jest** własnością Osyski. Przy gaszeniu pożaru brały udział straże ogniowe z Wysokiej i z Zawiercia.

W całej tej sprawie musimy podkreślić dość charakterystyczny szczegół.

Otóż Łazy posiadają doskonale wyćwiczony oddział straży, rozporządzający dobrym ekwipunkiem przeciwpożarniczym.

Wszystko to piękne, ale cóż z tego, kiedy straż łazowska często nie bierze udziału (jak to miało miejsce i w tym wypadku) w gaszeniu pożaru **spowodu... niedostarczenia koni.**

Nie znaczy to, że w Łazach wyzdychały wszystkie konie.

Nic podobnego.

Poczciwe koniki rżą wesoło po stajniach, a ich właściciele nie śpieszą się z ich ofiarowaniem, bo nikt nie kwapi narażać swego inwentarza za „Bóg zapłać“.

Dawniej w budżecie gminnym była wyasygnowana na ten cel gotówka, coś około 250 zł., ale obecnie skreślono ją.

Trudno. Oszczędności są, a budynki „polą się jaw....“

Z ZAWIERCIA

Półtora miliona zł. na roboty inwestycyjne

Co przewiduje deficytowy budżet miejski

W związku ze zbliżającym się terminem nowego roku budżetowego pod obrady ostatniego posiedzenia rady miejskiej dostał się preliminarz budżetowy na rok 1936-37.

Prezydent miasta p. Jan Szczodrowski, przedkładając radzie preliminarz wygłosił dłuższe ekspose charakteryzujące nietylko preliminarz budzetowy ale i ogólny opłakany stan finansów miasta.

Zwyczajny budżet uchwalony przez komisję finansową wynosi w wydatkach 538.508.38 gr., gdy tymcz. dochody w tym samym czasie przewidują się tylko w wysokości 381.835 zł., a zatem **niedobór budżetowy wynosić ma przeszło 150.000 zł.**

Nie ulega jednak wątpliwości, że wiele podatków niedopisać może w przewidywanej wysokości, tedy niedobór jeszcze może być większy.

Zdrowie publiczne w wydatkach zwyczajnych przewidują sumy zł. 103.710, opieka społeczna 93.360, bezpieczeństwo publiczne 63.857, na oświatę to znaczy urzymanie budynków szkolnych itd. przewiduje się zł. 56.132.

Stwierdzić trzeba, że 93.600 przeznaczone na opiekę społeczną są znikome w porównaniu z panującą w mieście nędzą, niestety na powiększenie tej pozycji żadną miarą zarząd miejski nie może sobie pozwolić.

Wydatki nadzwyczajne przedstawiają globalną sumę zł. 1.679,423 zł., w tym przewidziane jest
na dalszą rozbudowę wodociągów 100.000 złotych, na remont i budowę dróg 200.0000 złotych, na budowę kanalizacji 300.000 zł., na regulację Warty 60.000 i wreszcie na dalszą rozbudowę odcinka kolejowego Zawiercie — Poręba — Siewierz 996.000 zł.

Gdyby zarządowi miejskiemu udało się naprawdę zdobyć tak olbrzymią sumę na roboty inwestycyjne, przewidziane budżetem nadzwyczajnym, to zajęcie wśród lata znaleźć by mogła spora ilość bezrobotnych.

W kierunku zdobycia pieniędzy na roboty publiczne, jak stwierdza prezydent Szczodrowski rozpoczął już usilne starania.

Przypuszczać należy, że Fundusz Pracy, któremu doskonale znany jest opłakany stan finansów miasta i tragedja około 15.000 bezrobotnych udzieli miastu jaknajwydatniejszych subwencyj.

W dochodach zwyczajnych poważną pozycję stanowią dodaki do państwowych podatków, wynoszą one bowiem 174.450 zł. Niemniej poważną pozycję przedstawiają tu dochody z przedsiębiorstw komunalnych, zamykają się one cyfrą 81.039 zł.

Przedłożony radzie budżet ostatecznie uchwalony zostanie na najbliższym posiedzeniu rady miejskiej.

Zebrania

Zarząd związku b. ochotników armji polskiej w Sosnowcu wzywa swych członków do stawienia się w dniu 29 bm. na godz. 16-tą do lokalu związku pracowników ubezpieczalni społecznej w Sosnowcu, ul. Kołłątaja, na zebranie miesięczne.

W kwietniu sprawa motoryzacji ruszy z miejsca

Donoszą z Warszawy:

Podczas audjencji udzielonej przez min. komunikacji płk. Ulrycha przedstawicielom związku właścicieli dorożek samochodowych i związku transportowców (sekcja właśc. taksówek i szoferów) w sprawie katastrofalnej sytuacji przemysłu dorożek samochodowych, pan minister oświadczył, że:

1) Zaniechane będzie wydawanie koncesyj na krótkie okresy. Taksówki w dobrym stanie będą otrzymywały koncesje na dłuższe terminy.

2) Nastąpi umorzenie zaległości z tytułu państwowego funduszu drogowego za lata 1931-1932-33.

Osoby, które należności te już uiściły, otrzymają premję w postaci ulg w bieżących opłatach.

3) Zagadnienie zwolnienia taksówek od bieżącego podatku od wagi wozów nie da się odrazu rozwiązać, gdyż państwo musi mieć fundusze na budowę dróg. Sprawa ta wymaga głębszego zastanowienia.

Natomiast pan minister przychylił się do prośby o przyznanie tymczasowych ulg w tej dziedzinie i polecił opracowanie odpowiedniego projektu.

4) Pan minister obiecał wydać podwładnym urzędom, współpracującym z organizacjami zawodowemi właśc. taksówek i kierowców, zarządzenie w kierunku uproszczenia formalności w sprawie obniżenia cen benzyny, które po międzyministerjalnem uzgodnieniu i porozumieniu z zainteresowanym przemysłem, będą już wkrótce opracowane.

6) W ciągu kwietnia wydane będą wszystkie zarządzenia, rozwiązujące zagadnienie motoryzacji kraju. Rozwiązanie to przyniesie duże ulgi przemysłowi automobilowemu wogóle i taksówkowemu w szczególności.

Opieka Z.P.O K. nad dziećmi bezrobotnych

Związek pracy obyw. kobiet w Zawierciu prowadzi świetlice dla dzieci w związku przedszkolnym rodziców bezrobotnych.

Świetlica w tych dniach przeniesiona została do nowego lokalu, składającego się z 3 dużych ubikacji, przy ul. 3 Maja w domu państwa J. i S. Holenderskich, którzy lokal na ten cel oddali bezpłatnie.

Onegdaj o godz. 11 rano odbyła się skromna uroczystość poświęcenia tego lokalu. W uroczystości tej wzięli udział starosta Zagórski, prezydent Szczodrowski, ks. kan. B. Wajzler, starościna Zagórska, p. J. i S. Holenderscy, dyr. Jakliczowa, Berndtowa, Pawłowska, Kazinowska, Malanowiczowa, sekretarz wydziału powiatowego S. Malanowicz, J. Kania. Aktu poświęcenia lokalu dokonał ks. kan. B. Wajzler.

Następnie przemawiały pp.: dyrektorka Jakliczowa, starościna Zagórska. Po przemówieniach odbyły się popisy małoletnich świetliczan.

Świetlice dla najbiedniejszych dzieci w wieku przedszkolnym prowadzi ZPOK. już 6 rok z rzędu. Do świetlicy przyjmowane są dzieci w wieku 6 lat.

Obecnie do świetlicy uczęszcza 45 dzieci obojga płci. Przychodzące po śniadaniu dzieci otrzymują w świetlicy o godz. 11 obiad, składający się z miseczki zupy i kawałka chleba. Zajęcie prowadzi wykwalifikowana ochroniarka. Kierowniczką i stałą opiekunką świetlicy jest p. Bernatowa, pomaga jej p. Czajkowska, która zajmuje się stroną wyżywienia świetliczan, zbieranie środków na utrzymanie świetlicy należy do p. M. Pawłowskiej, prowadzącej w ZPOK. referat opieki nad matką i dzieckiem. Zasługuje tu również na podkreślenie ofiarność pp. J. i S. Holenderskich, którzy nietylko ofiarowali obecnie bezpłatnie lokal na świetlicę, ale świetlicy tej przychodzą stale z wydaną pomocą maerjalną.

Z OLKUSZA

Swięto najbiedniejszych dzieci

Z inicjatywy p. komisarzowej Ungrowej przewodniczącej związku pow. „Rodziny policyjnej“ w Olkuszu, zaproszono do Olkusza jednego z jezuitów krakowskich, który przeprowadził z dziatwą dożywianą w kuchni „Rodziny“ rekolekcje, przygotowując ją do spowiedzi i komunji św.

Jak już donosiliśmy, w kuchni „Rodziny“ dożywia się od początku zimy około 85 dzieci najbiedniejszych Olkusza, wyszukanych przez członkinie stowarzyszenia w suterynach i poddaszach. Wiele z dzieci, nie było jeszcze u spowiedzi, ani nie uczyło się religji, ba! nawet nie było w kościele.

Katechta ojciec - jezuita przygotował dzieci do spowedzi i komunji św.

Dziatwa odświętnie ubrana po ceremonji kościelnej z wieńcem, uwitym własnoręcznie z choiny, udała się do pomnika śp Marszałka na kolonję fabryczną, składając go u stóp pomnika.

Uroczystość, która napewno na długi czas pozostanie w pamięci dziatwy, zakończono obfitym obiadem w otoczeniu opiekunów.

—oOo—

(o) **KURS DOKSZTAŁCAJĄCY.** Związek legji inwalidów woj. im. gen. Sowińskiego, kompanja w Olkuszu, urządza w dn. 1 kwietnia br. kurs wieczorowy dokształcający dla swych członków.

Kurs prowadzony będzie pod kierownictwem nauczyciela szkoły pow. nr. 1 w Olkuszu, również inwalidy wojennego, p. Władysława Pyrzowskiego.

(o) **KRADZIEŻ NA CZASIE.** Z piwnicy Wawrzyńca Koćwina w Ogrodzieńcu-cementownia, po wyrwaniu krat skradziono 15 szynek w marynacie i 18 kg. słoniny, ogólnej wartości około 350 zł.

(o) **Z ŻYCIA ZWIĄZKU REZERWISTÓW.** Onegdaj odbyło się nadzwyczajne zebranie członków olkuskiego oddz. zw. rezerwistów pod przewodnictwem prezesa pow. oddz. p. St. Kotowicza.

Po sprawozdaniach z działalności zarządu za rok ub., wybrano nowy zarząd mianowicie pp.: Kazimierza Kowalskiego — prezes, dr. W. Kallistę — wiceprezes, Stanisława Królika — sekretarz, Stanisława Możdżenia — skarbnik, mgr. K. Tkacza — referent wychowania obywatelskiego, Bolesława Łydkę — referent opieki społeczne, Jana Marszałka — członek zarządu. — Komisja rewizyjna pp.: Józef Urasiński, Aleksander Günter i Henryk Szmidt

(o) **NOWE WŁADZE ZW. PODOF. REZERWY.** Na niedzielnem walnem zebraniu zw. podof. rezerwy w Olkuszu, wybrano nowe władze związku w osobach pp.: Adolf Ratusiński — prezes, Józef Barankiewicz, Józef Płaska, Stanisław Wrońśki, Feliks Łydka, Władysław Skowrońśki — członkowie zarządu, chorąży — p. Marceli Mroczkowski.

Oprócz tego wybrano komisję rewizyjną i sąd koleżeński.

Przy pierwszem głosowaniu prezesem wybrano p. Józefa Barankiewicza, który jednak tej godności zrzekł się.

Na zebraniu przewodniczył komendant okręgu z Sosnowca p. Dyner.

(o) **ODDZIAŁ POW. ZWIĄZKU PRACOWNIKÓW SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO POW. OLKUSKIEGO** urządza walne doroczne zebranie członków w Olkuszu w dn. 29 bm. o godz. 11-ej w drugim terminie.

TANDETA

Pan Wincenty Kleszczyński kupił parę półbucików u szewca Jana Muszały. Że jednak półbuciki źle się nosiły i już po tygodniu pękły w paru miejscach, przeto pan Wincenty przyszedł do szewca z reklamacją.

— Co się dzieje, panie Muszała? Żeby się tak pantofle w jeden tydzień popsuli?

Szewc wzruszył ramionami.

— Co się pan dziwisz? Przy takiem chodzie jak pański, to i tydzień długo. Wiadoma rzecz, że tronkowe ludzie cholernie ştyblety psują, ponieważ, że ósemki w czasie chodu uskuteczniają. — Kulasy im się gną w te stronę i we wte, znakiem tego jasna rzecz, że to się na ştybletach odbija. A pan szanowny to jeszcze gorzej krok stawiasz, niźli moczymordy, bo całkiem, jakgdybyś pan był paraluszem tknięty.

— Ja?

— A pewnie, że nie ja. Prawy pedał ciągniesz pan, jak złamany, a lewem takie esy floresy uskuteczniasz, że jak żyję czegoś podobnego nie widziałem. Nie miał pan jakiej babci chromej? Bo to podobnież dziedzicznie.

— Pierwszy raz mnie ktoś o mojem chodzie takie rzeczy mówi. Zresztą o wiele nawet nieodpowiedzialny krok stawiam, to inszy skutek być powinien. — Obcasy się mogli pościerać, zelówki sfatygować, ale jakiem sposobem buciki pękli, się pytam?

Pan Muszała westchnął współczująco.

— Z łamagi — rzekł — to się wszyscy nabijają. Więc co się pan dziwisz! Taki ucieszny chód pan posiadasz, że buciki ze śmiechu pękli.

Powyższe wyjaśnienie nie zadowoliło jednak pana Kleszczyńskiego, który podał pana Muszałę do sądu o zwrot wpłaconych 15 złotych.

Sąd uznał słuszność żądań pana Kleszczyńskiego i przysądził mu żądaną sumę.

Kto wygrał w drugiej klasie

Donosiliśmy już pokrótce o wynikach ciągnienia drugiej klasy trzydziestej piątej Loterji Państwowej

W klasie tej plan przewidywał dwie główne wygrane po sto tysięcy złotych. — Jedną z nich, tę mianowicie, która padła na Nr. 112.077, wygrali mieszkańcy Lwowa i najbliższych okolic tego miasta.



Ćwiartkę tego numeru nabyło pięciu urzędników, pracujących w jednej z instytucyj lwowskich. W ich właśnie imieniu dwadzieścia tysięcy złotych zainkasował w Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej p. Tadeusz B., którego fotografję podajemy powyżej.



Pan Zygmunt Hakiel jest właścicielem ćwiartki losu Nr. 9.803, na który w ostatniem ciągnieniu drugiej klasy padła wygrana dwadzieścia tysięcy zł. Wobec tego, że utrzymuje się on z uposażenia służbowego, jako pracownik kolejowy w Strzemieszycach, cztery tysiące złotych, które otrzymał za swą ćwiartkę, będzie mu ogromną pomocą.

W kwietniu gracze loteryjni mieć będą dwukrotnie okazję do wygrania. W dniu ósmym tego miesiąca bowiem odbędzie się dodatkowe ciągnienie wielkanocne dla tych numerów losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnienia czwartej klasy 34-ej Loterji — zaś w tydzień później, w środę poświąteczna rozpocznie się ciągnienie trzeciej klasy trzydziestej piątej Loterji i potrwa trzy dni

Rozegrane będą między innemi: trzy wygrane po sto tysięcy złotych każda, tyleż po pięćdziesiąt i dwadzieściapięć tysięcy zł., pięć po dwadzieścia tysięcy zł., piętnaście po dziesięć tysięcy zł. oraz bardzo wiele pomniejszych.

Należy zawczasu odnowić los do tej klasy, gdyż w ten sposób zapobiega się najradykalniej wszelkim komplikacjom i nieporozumieniom.

Z KIELC

Mnożą się napady rabunkowe

Sporo gotówki staje się łupem zbirów

W kolonji Góra Puławska, do mieszkania Tekli Łagowskiej wtargnęło trzech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, którzy po sterroryzowaniu domowników zrabowali 1.135 zł. w gotówce, oraz 30000 rubli rosyjskich.

Za bandytami zarządzono pościg, który narazie nie dał żadnego wyniku.

* * *

Do mieszkania Ireny Wścisko, zam. w Kielcach przy ul. Sienkiewicza 16, włamali się złodzieje i po otwarciu szafy skradli 2.000 zł. gotówką.

Rabunek miał miejsce pomiędzy godziną 18—19.

—oOo—

(k) **POŻARY WE WSI.** We wsi Chlewska Wola, pow. włoszczowskiego, wybuchł pożar, który strawił 4 domy mieszkalne, 3 stodoły i 3 chlewy.

Straty ogólne wynoszą 9.300 zł.

W zagrodzie Stanisława Szewczyka, we wsi Kulczyce, pow. kozienickiego wybuchł pożar, który strawił 2 domy mieszkalne, 2 stodoły, 2 obory, krowę, świnię, drób i urządzenie domowe. Straty wynoszą 3.700 złotych.

(k) **HONOROWE OBYWATELSTWO.** Rada gminna w Sławnie, postanowiła w uznaniu prac i zasług położonych dla dobra państwa i samorządu nadać wojewodzie kieleckiemu dr. Wł. Dziadoszowi obywatelstwo honorowe.

Dodać należy, że przed kilku dniami woj. dr. Wł. Dziadosz został honorowym obywatelem m. Opoczna.

SPRAWIEDLIWOŚĆ ZWYCIĘŻA!

203. POWIEŚĆ.

— Ba! to bardzo często się zdarza, szczególniej w obecnych czasach, gdzie bywa się bardziej oszukiwaną niż kiedy.

— Czy nie wspominano pani o niejakiej Joannie Fortier?

— Matka Noiret poczęła szukać w pamięci.

— Joanna Fortier... Joanna Fortier... — powtarzała. —Któż ona była?

— Była wdową.

— E! tysiące wdów takich spotykamy!... Jak dawno się to działo?

— Dwadzieścia jeden lat temu.

— Dwadzieścia jeden lat! Miły mój Jezu! — zawołała wieśniaczka — trzeba mieć pamięć, aby przypomnieć sobie nazwisko z tamtych czasów! Od lat dwudziestu przeszło przez moje ręce ze trzysta może niemowląt. Któżby tam zapamiętał nazwiska ich rodziców! Jeżeli chodzi panu o ich wskazanie, tego ja dostarczyć nie mogę.

— Nie... mam o czemś innem jeszcze do pomówienia.

— Mów więc pan.

Ta wdoka Fortier została skazana przed dwudziestu jeden laty za potrójną zbrodnię: kradzieży, podpalenia i morderstwa.

— Wielki Boże! a to zbrodniarka! — wołała z oburzeniem wieśniaczka. — Była zapewne gilotynowaną?

— Nie, skazano ją na dożywotnie więzienie — odrzekł Soliveau. — Umieściła tutaj w Joigny u mamki kilkomiesięczną swą córkę.

— U kogo?

— Ba! gdybym wiedział, tobym pania o to nie pytał.

— Czekaj pan .. czekaj! — wołała, zamyślając się, matka Noiret. — Kobieta, która została skazaną za kradzież, podpalenie i morderstwo...

— Aha! pamięć pani powraca, jak widzę.

— Tak... niegdyś mówiono o tem głośno w naszej okolicy.

— Nie przypomina więc sobie pani, której z kobiet to dziecko powierzone być mogło?

— Wiem, wiem... matce Fremy. Gniewało ją to, że trzyma u siebie dziecko takiej zbrodniarki, skutkiem czego traciła klijentelę.

— Gdzież można znaleźć ową matkę Fremy? — pytał żywo Owidjusz.

— Gdzie znaleźć ją? na cmentarzu. Zmarła, nieboga.

Po błysku nadziei, Soliveau odebrał cios nieprzewidziany.

— Umarła? — powtórzył — lecz miała może krewnych, którzy mogliby mnie objaśnić, co się stało z tem dzieckiem?

— Nie miała nikogo z rodziny, prócz jedynaka syna, wielkiego ladaco, który utopił się w Yonnie.

— Wszystko więc z rąk mi się wymyka! — szepnął Owidjusz zniechęcony.

— Jesteś pan, być może, ojcem tego dziecka? — pytała wieśniaczka, spoglądając z pod oka na przybyłego.

— Bynajmniej, lecz potrzebuję wiedzieć, czy żyje córka Joanny Fortier. Nie mogłażbyś pani w tem mnie objaśnić?

— Nie... nie pamiętam, co matka Fremy uczyniła z tem dzieckiem.

— Żadnych więc nie będę mógł tu zaczerpnąć wskazówek?

— Udaj się pan do mera. Przyjmując dzieci na wykarmienie, podpisujemy tam zwykle deklaracje. Nie chcąc którego z nich trzymać nadal, idziemy również do niego, składamy zeznanie, a wtedy mer wydaje upoważnienie do złożenia niemowlęcia w przytułku dla opuszczonych dzieci.

— W podobnym wypadku — pytał Owidjusz — czy wymieniacie przedmioty, znajdujące się przy dziecku, z których je kiedyś poznaćby można?

— Tak, panie. Wymieniamy znaki na bieliźnie, szczególne znaki dziecka, imię jego ojca i matki, jeżeli je znamy, nazwisko mamki i datę oddania malca do przytułku.

— Dziecko, o którem mówię, miało Łucja na imię. Do tego imienia dołączono więc zapewne nazwisko Joanny Fortier i matki Fremy, jego karmicielki?

— Tak.

— A więc dziękuję pani za udzielone objaśnienia. Proszę to przyjąć odemnie, jako wynagrodzenie za sprawiony kłopot z mej strony.

To mówiąc, Soliveau wręczył wieśniaczce sztukę dziesięciofrankową.

— Nie odmawiam przyjęcia — rzekła, chowając pieniądz do kieszeni — ale nie uczyniłam z mej strony nic tak wielkiego.

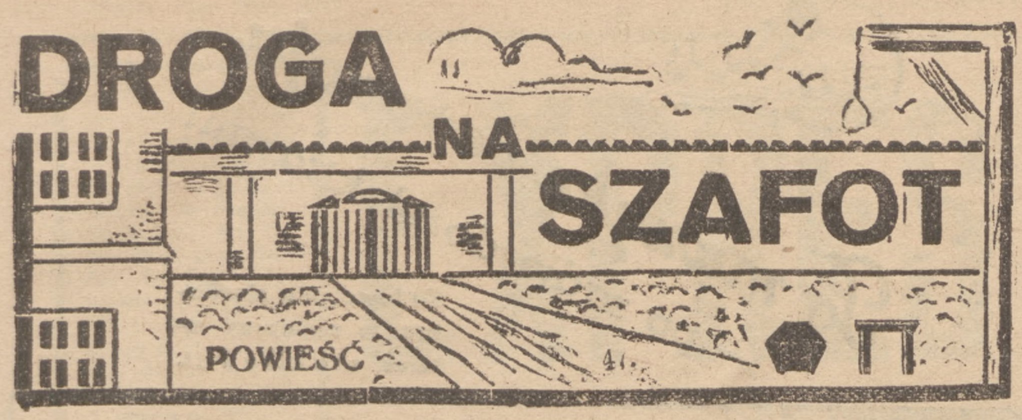
Owidjusz odszedł uradowany.

— No! teraz reszta łatwo już pójdzie — powtarzał, zacierając ręce. — W przytułku dla dzieci powiedzą mi...

Nie skończył zdania i po chwili uderzając się w czoło, zawołał:

— Jakżem bezrozumny! to, o czem wiem, do niczego mnie nie doprowadzi. Chcąc zyskać odpowiedź, trzeba wymienić datę złożenia dziecka, znaki tak na bieliźnie, jako i osobiste, gdyby takowe istniały. Pomoc ze strony mera jest mi nieodwołalnie potrzebna.

d. c. n.



Edmund Beraud patrzył z osłupieniem na mówiącego.

Komisarz ciągnął dalej:

— Żadna skarga nie została przeciw panu wniesiona przez zarządzającą hotelem. Powiadomiono mnie wprawdzie przed chwilą, że pan odmówił złożenia swoich legitymacyjnych papierów, ja kich zarządzająca żądać od pana mia ła wszelkie prawo; wszakże jest to drobnostka małej wagi wobec misji, jaką tu spełnić przychodzę.

— Jakaż to misja?... życzyłbym so bie wiedzieć...

— Natychmiast panu powiem.

— Będę mocno za to obowiązany, ponieważ daremnie mój mózg wysilam nad rozwiązaniem owej zagadki.

— Wszak pan się nazywa Edmund Beraud?

— Miałem już zaszczyt to panu po wiedzieć.

— Opuścił pan Paryż przed trzydziestu laty.

— Tak.

— I udał się pan do Indyj.

— Tak... dla zdobycia majątku.

— Pierwsze chwile pańskiego pobytu w Indjach były dla pana bardzo ciężkie... Będąc jednakże wychowańcem szkoły górniczej, odważnym, pra cowitym, inteligentnym, otrzymał pan wreszcie rezultat pożądany. Odkryte i eksploatowane przez pana kopalnie djamentów przyniosły wielkie bogactwa. Do osiąganych korzyści z handlu djamentami przyłączył pan dochody spowodu pereł...

— Zaprowadzonego przezemnie w Cejlonie... Jest pan, jak widzę, dosko nale poinformowany, lecz pytam, do czego to wszystko prowadzi?

— Przed miesiącem, ośmioma dnia mi, opuścił pan Kalkutę, z zamiarem przesiedlenia się do Francji —ciągnął komisarz dalej — zatrzymał się pan w Obock, dla załatwienia tam swoich interesów...

— Skąd pan znać może te szczegóły? — zawołał Beraud.

— To pana nie obchodzi... Znam i nie zaprzeczy pan ich ścisłości.

— Rzecz pewna... Dlaczegóż miałbym zaprzeczać?

— Z Obock udał się do Port-Said, gdzie przebywał pan przez pięć dni... I wreszcie z Port - Said przyjechał pan dziś rano do Paryża.

— Aha! — zawołał były kupiec djamentów z niejaką obawą — bytem więc przedmiotem jakiegoś specjalnego nadzoru.

— Rzecz pewna.

— Zatem policja mną się zajmowała?

— Tak.

— Dlaczego? z jakiej przyczyny?

— Ponieważ potrzebowała wiedzieć o wszelkich pańskich czynnościach.

Beraud poskoczył gwałtownie.

— Potrzebowała wiedzieć? — powtórzył przerywanym z gniewu głosem, tłumiąc huczące wzburzenie. — W czemże więc wykroczyłem? mów pan natychmiast.

— Nie znam szczegółów.

— Po co więc tutaj pan przyszedł?

— Aby pana aresztować

— Aresztować?

— Jestem komisarzem do spraw sądowych — mówił przybyły, dobywając z portfelu papier stemplowany, pi smem pokryty. — Spełniam rozkazy, zarządzone przez prokuratora rzeczypospolitej departamentu Sekwany; a ponieważ pan nie zaprzecza, że się nazywa Edmundem Beraud i przybywa pan z Kalkuty...

— Po raz setny powtarzam, iż temu nie przeczę! — zawołał w uniesieniu kupiec djamentów; — nie mam powodów do zaprzeczania temu, co jednak mnie nie objaśnia, z jakiej przyczyny wydano panu owe rozkazy?

— Rozkaz stawienia pana przed sądem... Rozkaz natychmiastowego aresztowania pana...

Beraud zbladł i cofnął się nagle.

— Pan przychodzi mnie aresztować... mnie? — wyjąknął stłumionym głosem, przykładając rękę do gardla, w którem wzburzenie głos mu tłumiło.

— Oto rozkaz... — rzekł komisarz, rozwijając arkusz papieru i podając go Edmundowi.

— Co mi po tym szpargale! — zawołał tenże, odpychając go ręką. — Ja pana pytam o powód, na mocy którego ów rozkaz został wydany.

— Nie przybyłem tu, ażeby z panem dyskutować, lecz aby pana zawieźć do prefektury, gdzie dziś jeszcze wieczorem zostanie pan zbadany.

— Nie, panie!... Ja jestem ofiarą błędu... strasznego jakiegoś nieporozumienia... To widoczne.

— Być może, panie... radbym w to wierzyć... Jeżeli tu rzeczywiście zaszedł jaki błąd, jeżeli biorą pana za ok go innego, łatwo pana będzie dostarczyć dowodów, a wtedy pański pobyt w prefekturze długi nie będzie. Jeżeli pańskie odpowiedzi na zadane zapytania zdołają stanowczo odepchnąć podejrzenia, bezzwłocznie pan uwolniony zostanie. Być może, iż za dwie godziny będzie pan tu spowrotem. Zatem we własnym pańskim interesie unikaj pan, proszę, skandalu; radzę panu pójść ze mną bez hałasu.

— Jestem gotów iść z panem dodał — pragnę jak najrychlej rozprószyć ów błąd fatalny. Jedźmy natychmiast

— Za chwilę...

— Dlaczego to opóźnienie?

— Polecono mi zabrać wszystko, co się znajduje w pańskiem mieszkaniu.

— Czyń pan więc swoją powinność...

Komisarz zbliżywszy się do kominka, nacisnął dzwonek elektryczny.

W mgnieniu oka dwaj hotelowi służący przybiegli z wzrokiem pałającym ciekawością.

— Pan komisarz przyzywa nas? — zapytali.

— Tak... Weźcie każdy po jednym kuferku, znieście je na dół, i wstawcie w powóz, oczekujący przed bramą.

Służący pospieszyli wykonać rozkazy.

— Pójdź pan za mną... rzekł komisarz do miljonera.

Przytomność wróciła w jednej chwili nieszczęśliwemu. Jakolwiek rzeczywistość nieprawdopodobną się zdawała, stanęła ona przed nim w całej swoj surowości.

Beraud wdziawszy kapelusz rzekł drżącym z lekka głosem:

— Jestem gotów.

Służący, wynosząc kuferki, zostawili drzwi otwarte od trzynastego numeru.

Agent komisarza wyszedł pierwszy, po nim Beraud, a wreszcie komisarz, zamknąwszy drzwi za sobą.

Trzej mężczyźni zbliżyli się do po wozu, u którego okna zapuszczone były zasłonami.

Agent, otworzywszy drzwiczki, wsiadł pierwszy.

— Racz pan wsiąść... rzekł komisarz do kupca djamentów.

Cyk.

Co mogą pszczoły

W Nowej Zelandji rój pszczół zabił dwa rasowe konie na jednej z farm Właściciel koni, który pospieszył zwierzętom z pomocą, został przez pszczoły tak dotkliwie pokąsany, że w szpitalu walczy ze śmiercią.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Stańmy się wszyscy rentjerami!

Starość naszego człowieka pracy nie jest wesoła.

Po ciężkiej pracy całego życia, jedni dobijają się emerytury, czy zaopatrzenia na starość, co ledwie starczy na bardzo skromne życie, inni i tego są pozbawieni, więc idą na utrzymanie społeczeństwa, na chleb żebraczy.

A jednak zagranicą sprawa ta jest rozwiązana w sposób godny naśladowania.

Francja, Aglja, Włochy, Japonja, Niemcy, Czesi i in. mają miljony t. zw. drobnych rentjerów, jakich Polska nawet z nazwy nie zna

Cóż to są ci drobni rentjerzy?

Są to dawni ludzie pracy, którzy w czasie swej pracy zawodowej stale odkładali część swego zarobku do oszczędności, a gdy dożyli takiego wieku, kiedy czas przestać pracować, podjęli układany kapitał i z niego żyją Jedni otwierają sklepy, inni restauracje, winiarnie, warsztaty, biura handlowe, zakładają spółki itp. i z tego żyją ze swego kapitału. Zwolnioną zaś placówkę pracy, obejmuje młoda generacja, co rozwiązuje ciężki problem zatrudnienia młodych pokoleń.

To są drobni rentjerzy, podstawa dobrobytu państw, ludzie, którzy np. Francję postawili u szczytu dobrobytu finansowego. Uprzytomnijmy sobie, że 500 ludzi składających przez 20 lat po 6 zł. miesięcznie, lub 1000 po 3 zł., otrzymają po 20 latach do ręki kapitał miljona złotych, a gdy gęsta sieć oszczędzających pokryje cały kraj, stwarzają się z tego miljardy, które są w stanie zadecydować **o dobrobycie i jednostek i narodu i państwa.**

Międzynarodowe kongresy oszczędnościowe uznały za najlepszą formę powszechnego oszczędzania ubezpieczenia dożyciowe

Tę właśnie formę oszczędzania propaguje na terenie całej Polski Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, ponieważ:

1) składanie kapitałów w rdzennie polskiej instytucji, jaką jest PKO, daje gwarancję, **że ani kapitał, ani zyski nie wyjdą poza granice Polski**, 2) składana gotówka ma zabezpieczenie pupilarne w złotych w złocie, 3) składane pieniądze są dobrze oprocentowane przez udział w zyskach Działu ubezpieczonego PKO, przez co ubezpieczony w razie dożycia otrzymuje układany kapitał wraz z procentami, 4) w razie wcześniejszej śmierci ubezpieczonego, rodzina jego otrzymuje sumę ubezpieczeniową, która niejednokrotnie o paręset procent przewyższa złożone składki, 5) składki miesięczne zaczynają się już od 3 zł. miesięcznie, co umożliwia nawet najmniej zarabiającym ubezpieczenie się, 6) po 3 latach można składanie przerwać nie narażając się na żadne straty, 7) przez masowe oszczędności zdążamy systematycznie **do dobrobytu jednostek, a przez to do dobrobytu ogółu**, ponieważ z drobnych sum składanych przez setki tysięcy obywateli, powstaje coraz **potężniejszy kapitał narodowy**, najpewniejsza rękojmia i podstawa rozwoju naszego życia gospodarczego, **a więc i naszych warsztatów pracy.**

To walory stawiają akcję Federacji PZOO na pierwszorzędnem miejscu wśród dziesiejszych naszych prac społeczno - gospodarczych i wszyscy powinniśmy się nią żywo zainteresować

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że z końcem grudnia z. z. mieliśmy w PKO około 120.000 czynnych polis na około 180 miljonów złotych bez doliczenia odsetek, to naprawdę z wielką radością i otuchą w sercu musimy sobie uświadomoć, że po 20 latach będziemy mieli już około 100.000 naszych, polskich, drobnchy rentjerów z kapitałem wraz z odsetkami około 200 miljonów zł.

Akcja ta rozwija się z dnia na dzień i obejmuje coraz szersze masy społeczeństwa. Weszliśmy więc na powolną, żmudną, ale na najpewniejszą drogę **do dobrobytu jednostek, a więc i ogółu!**

Każdy może być rentjerem, trzeba tylko chcieć!

Do przeprowadzenia akcji oszczędnościowej w Zagłębiu zostali przez Zarząd Główny Federacji PZOO delegowani pp. T. Dołżkiewicz i B. Kański, którzy odwiedzają kolejno wszystkie większe zakłady górnicze i przemysłowe, chętnym jednak udzielają informacyj pisemnych lub ustnych w Sosnowcu, ul. 3 Maja 99, b. dom inż. Gallota.

Fabryka bez okien
Idealna cisza w luksusowym gmachu

Pierwszy gmach fabryczny bez okien powstał oczywiście w Ameryce. Wielkie zakłady produkcji czekolady, Hershey Chocolate Cy, wybudowały w Bostonie nowy gmach fabryczny, w którego murach niema ani jednego okna.

Gmach wewnątrz oświetlony jest reflektorami, które przy pomocy odpowiednio ustawionych luster, rozpraszają bladoróżowe światło we wszystkich pomieszczeniach i izbach. Ściany i podłogi wyłożone są wszędzie korkiem, tak, iż absolutnej ciszy nic nie mąci. W całym gmachu niema ani jednego przedmiotu z drzewa lub innego materjału łatwopalnego. Wentylacja odbywa się automatycznie przy pomocy potężnych aparatów wyciągowych.

Poród w samolocie
Szczęśliwe bliźnięta

SZTOKHOLM, 24.3. W samolocie komunikacyjnym, lecącym z miasta Kiruna do Boden (Szwecja północna), jedna z pasażerek, udająca się do lecznicy, powiła bliźnięta: chłopczyka i dziewczynkę.

Po wylądowaniu w Boden, matkę i dzieci odwieziono w dobrym stanie do szpitala.

Szwedzkie Towarzystwo Lotnicze wręczyło całej trójce cenne upominki, a dyrektor towarzystwa ma być ojcem chrzestnym bliźniaków.

Dzieci otrzymać mają dożywotnie bezpłatne bilety na wszystkie szwedzkie linje lotnicze.

—oOo—

42 kilometry na szybowcu

KRZEMIENIEC, 24. 3. — W dniu 22 bm. pilot szybowcowy Zbigniew Mikulski wykonał rekordowy przelot na szybowcu typu „Konar“. Szybowcował na Sokolej Górze pod Krzemieńcem do miasteczka Białokrynicy i z powrotem.

Osiągając podczas lotu wysokość ponad 1.300 mtr., przelatując łącznie odległość ponad 42 klm.

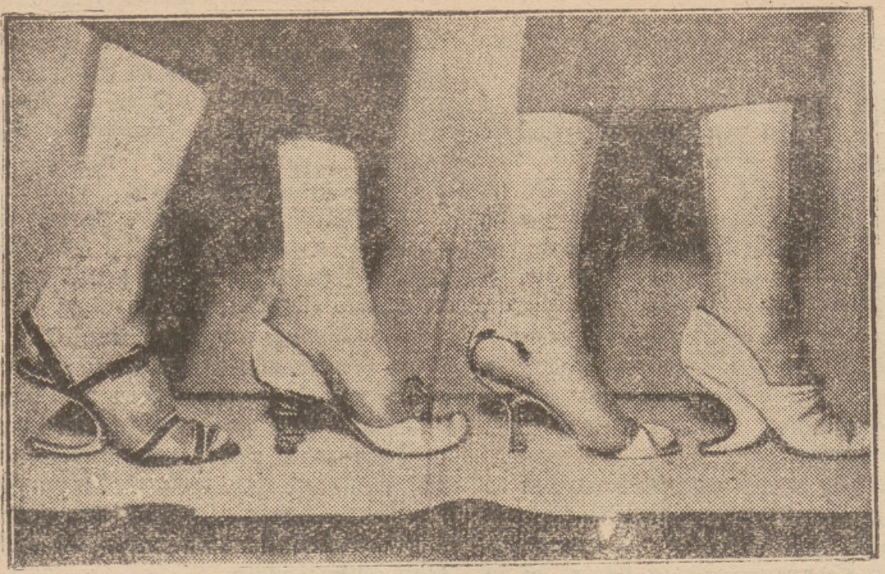
Jest to największy sukces pilota szybowcowego na Wołyniu.

—:x:—

112 tajnych gorzelni w jednem województwie

WILNO, 24. 3. — Ostatnio wileńska izba skarbowa przeprowadziła przy udziale funkcjonarjuszy skarbowych, policji, KOP'u i straży leśnej wielką obławę przeciwko nielegalnemu gorzelnictwu.

Na obszarze całego województwa wileńskiego **wykryto 112 tajnych gorzelni, 23 kompletnie urządzone aparaty do pędzenia samogonki, przeszło 1000 litrów samogonki oraz przybory do odkażania denaturatu i politury.**



Powiada się, że kobieta nie chodzi a płynie. To też pomysłowi szewcy amerykańscy dla upłynnienia chodu kobiecego wprowadzili na nadchodzący sezon letni wyżej zilustrowane arcyoryginalne modele obuwia damskiego. —

ZE SPORTU

LICZNE DRUŻYNY ZAGRANICZNE W POLSCE.

W czasie świąt Wielkanocnych gościć będą w Polsce liczne piłkarskie drużyny zagraniczne. Do Krakowa ma przwjechać drużyna węgierska Budali. Rozegra ona dwa mecze z Cracovią i Garbarnią.

Warta poznańska sprowadza dwie drużyny piłkarskie z Niemiec. W pierwszym dniu świąt Warta walczyć będzie z drużyną Holstein Kiel, a drugiego dnia z Blau — Weiss Berlin.

Piłkarze Ruchu grają pierwszego dnia świąt z DSC. w Dreznie, a drugiego dnia z VFB. w Lipsku.

Pozatem Polski związek piłki nożnej zezwolił Ruchowi na sprowadzenie piłkarzy angielskich „Arsenalu“ i belgijskich (Djables Rouges), z któremi to klubami Ruch prowadzi od dłuższego czasu pertraktacje.

Projektowany jest również przyjazd w dniu 5 lipca mistrza Belgji Royal Daring Club de Bruxelles“ oraz na początku kwietnia wiedeński FAC. O zakontraktowanie powyższych drużyn starają się kluby stołeczne.

PRZYMUSOWY POWRÓT URUGWAJCZYKÓW DO KRAJU.

Poseł urugwajski w Paryżu polecił piłkarskiej drużynie z Montevideo. aby natychmiast wracała do kraju. W Montevideo ma być zestawiona narodowa drużyna Urugwaju, która zrealizuje pierwotnie projektowane tournee po Europie.

Przymusowy powrót urugwajczyków do kraju spowodowany został awanturami wywołaniemi przez nich na meczu z Francją w Paryżu.

×NOWY TERMIN ROZGRYWEK. Na ostatniem posiedzeniu zarządu warsz. okr. zw. piłki nożnej uchwalono nowy terminarz rozgrywek piłkarskich okr. warszawskiego.

Początek rozgrywek wyznaczono na 5 kwietnia, a koniec na 17 maja. 24 maja rozpoczną się mecze finałowe między mistrzami czterech grup, a mianowicie: dwuch grup ogólnych, grupy robotniczej i radomskiej.

× **Posiadacze P. O. S.**, którzy zdobyli odznakę w ub. roku zgłosić się mają po legitymacje do miejskiej komendy WF. w Sosnowcu przy ul. Aleja w godzinach urzędowych. Opłata za legitymacje 10 gr.

Do akt Nr. Km I. 2919/33.

Obwieszczenie

O SPRZEDAŻY NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Dąbrowie Górniczej I-go rewiru Stefan Alchimowicz, mający biuro w tymże mieście przy ulicy I-go maja Nr. 28-a i tamże zamieszkały — na zasadzie przep. art. 676 i 679 k. p. c. obwieszcza, że w dniu 30 kwietnia 1936 roku o godzinie 10-ej, odbędzie się w Sądzie Grodzkim w Dąbrowie Górniczej, przy ulicy Kościuszki Nr. 31 sprzedaż z publicznej licytacji w II-gim terminie, nieruchomości hipotekowanej Nr. 26, części, należącej w równych niepodzielnych częściach, do dłużników Stanisława - Eugenjusza i Eleonory z Ciesielskich małż. Gonera, położonej w Dąbrowie Górniczej przy ulicy Ks. J. Poniatowskiego Nr 26, celem zaspokojenia należności Banku Udziałowego Spółdzielczego Sp. z ogr. odp w Dąbrowie Górniczej.

Nieruchomość ma urządzoną księgę hipoteczną, oznaczoną nr. hip. 26 w Dąbrowie Górniczej, i przechowywaną w Wydziale Hipotecznym w Będzinie.

Nieruchomość składa się z placu o powierzchni 6.305.7 mtr. kw. i z budynków: 1) domu mieszkalnego, parterowego, otynkowanego, o 3-ch ubikacjach, 2) przyległego domu piętrowego z cegły o 6-ciu ubikacjach mieszkalnych, 3) sześciu komórek z cegły, 4) fundamentu przyległego do budynku ad 2, z dwuch stron nakrytym deskami

Cena wywołania przy licytacji wynosi 5 333 zł. 32 gr. (pięć tysięcy trzysta trzydzieści trzy złote 32 grosze).

Oszacowanie nieruchomości wynosi 8 000 zł. (osiem tysięcy). Wadjum — 800 zł.

Nieruchomość sprzedana zostanie ściśle wg. protokułu opisu z dnia 30. 4. 35, znajdującego się w aktach sprawy.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć wadjum w gotowiźnie albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych, instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. — Papiery wartościowe przyjęte będą w wartości 3/4 części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne. — Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji. — W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś przeglądać można na trzy tygodnie przed licytacją w Sądzie Grodzkim w Dąbrowie Górniczej.

Komornik STEFAN ALCHIMOWICZ

Wesoły Kącik

POLITYK

— Wiesz, Stefan kupił żonie na imieniny całe urządzenie kuchenne z aluminjum.

— Ale to spryciarz, teraz gdy żona czemś w niego rzuci, to nawet bestja nie poczuje.

SATYSFAKCJA

— Panie, pan nastąpił mojej żonie na nogę! Żądam satysfakcji!

— Owszem drogi panie, tam pod ścianą siedzi moja żona, może jej pan usiąść na kolanach.

Wydawca Helena Mensiorska. Druk „Expres Zagłębia“ Sosnowiec Teatralna 1, Redaktor odp. Tadeusz Lipski